Opłata pocztowa ryczałtem. Sosnowiec, Śląsk, Kraków, Lwów, Poznań. Cena egz. 20 groszy
Nr. 8 Warszawa, Łódź, Częstochowa, Piotrków, Wilno 23 lutego 1936 r. Rok III

KARTA POLSKA

Tygodnik narodowo-socjalistyczny

PRENUMERATA: miesięczna 80 gr. kwartalna 2·30 zł. — półroczna 4·50 zł. roczna 9.— zł.

Redakcja i administracja Sosnowiec ul. Piłsudskiego L. 0 Konto P. K. O. 304-077
Reprezentacja Łódź ul. Piotrkowska 259

CENY OGŁOSZEN

1 strona wiersz	75	groszy
Kronika „	50	„
Nadesłane „	40	„
Zwykły „	20	„

ROBOTNICY PEPESOWCY, POLSCY NĘDZARZE! Zapamiętajcie to dobrze! Nie dajcie z siebie robić durniów. Przestańcie być polskim wojskiem dla żydowskiej burżuazji! Przypominacie sobie, jak to dwa lata temu żydowski przemysłowiec węglowy z Dąbrowy Górn. najął Was do napadu na polskich narodowych socjalistów. Braliście łapówkę od tego obcego drania! Dzisiaj znów jesteście narzędziem w ręku żydowskim. Przecież owa Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela to jest naprawdę Liga Obrony żydowskich bogaczów. Przecież jednym z prezesów tej Ligi jest żyd Klaften z drugiego nazwiska doktór Karol Krzemuski, znany bogacz żydowski i znany obrońca conajwiększych grandziarzy i szkodników, byle mocno zasobnych w forsę. Ten pan dobrał sobie kilku idjotów inteligientów i kilku pajaców z pepesowskich prowodyrów w rodzaju Ufla i Kurka i oto cała Liga. Polscy nędzarze! Czyż będziecie dla przypodobania się tym panom krajali się nożami z drugimi polskimi nędzarzami?! Dość tego! Przemawiamy do waszego polskiego rozumu, do waszego polskiego sumienia i do waszej polskiej nędzy...

JÓZEF PAWIŃSKI

Zawrotne pensje i głodowe płace

Stwarzają paradoksalną sytuację, w wielkim przemyśle

Wielkie, zmechanizowane kolosy przemysłowe dążą systematycznie do utrącenia mniejszych warsztatów pracy, jak to ostatnio widzimy w przemyśle węglowym, i obniżenia płac robotniczych. Dążenia swe motywują chęcią utrzymania w ruchu swych przedsiębiorstw. Stary to i wytarty argument, ale szczególnie dziś wystarcza i przekonuje naszych włodarzy. Korzystają z daleko idących ustępstw, ba nawet otrzymują krzyże zasługi. Działy się takie rzeczy również za czasów t. zw. partyjnictwa, kiedy to minister ten czy ów, z lewa lub z prawa, nie będąc pewny swego stanowiska, czynił co mógł, ażeby przed opinją publiczną być w porządku, i nie pogniewać ludzi z lewiatana, u których zaskarbić sobie względy, znaczyło równie tyle co pod pisać kontrakt na ewentualną synekurę w przemyśle, na „wypadek bezrobocia". Przecież publiczną jest tajemnicą, że wielu eksministrów otrzy mało poważne, dobrze płatne stanowiska w różnych koncernach. Może zaangażowano ich w celu wykorzystania nadzwyczajnych zdolności zawodowych? Śmiemy w to wątpić, bo żaden z tych panów nie dal się z tej strony poznać.

Dziwić się jednak trzeba, że dziś dzieje się to samo, lub podobnie. Wczoraj korzystali wielcy bogacze z chwiejności naszych kierowników życia gospodarczego, dziś, w najlepszym razie z nieświadomości, i otrzymują jeszcze na dodatek najwyższe odznaczenia. Zmiany na lepsze, jak nie było, tak niema. Następują obniżki płac robotniczych i urzędniczych, podwyższa się podatki, wzrasta ilość nieczynnych kopalń i fabryk, rośnie armja bezrobotnych, panoszy się czarna nędza i głód, ale odpływ złota zdobytego w Polsce przez wielki kapitał nie zmniejszył się. Złote strugi płyną do zagranicznych banków — bez jakiegokolwiek ograniczenia. Krzyk prostestu gnębionego Polaka głuszy ryk minionej epoki: Własność — bezwzględu na środki i drogi jakiemi powstała, do kogo należy — jest rzeczą świętą, nienaruszalną; złoto — stałość waluty... Wielkie absurdy! Jeżeli istnieje i obowiązuje Polaka bezwzględne prawo własności, to dlaczego istnieje i obowiązuje obcych grabieżców, którzy krok za krokiem wydzierają nam fabryki, huty, handel, ziemię i domy?!

Czas już najwyższy przejrzeć na oczy!

Czyż nie widzicie tego, co jest widoczne dla każdego prostaka? Oto w czasie ogólnych zniżek, wielki przemysł, należący do złotej międzynarodówki, nie obniżył krociowych pensyj swych pupilków.

Nikt się tem nie zainteresował szczerze, choć się o tem wspomniało, czy obniżono, dajmy na to pensje pp. Zygmana, (60.000 zł. rocznie) Hessa (50.000 zł.), Kawa (50.000 zł.) Rosse (70.000 zł.) Schapelle (150.000 zł.) — zatrudnionych w Hucie Bankowej w Dąbrowie, oraz innym panom w Zagłębiu, nie wspominając już o Śląsku Górnym, gdzie pensje sięgają 120.000 zł. miesięcznie.

Robotnikowi trzeba obniżyć dwuzłotowy zarobek, bo to Polak, nie zapłacić podatku, bo to Polska, zastrzec sobie prawo utrącania konkurencji rodzimego, małego przemysłu — w imię rzekomej prawdy o utrzymaniu w ruchu przedsiębiorstwa i zatrudnienia pewnej ilości robotników, ale zmniejszyć zysków, osiąganych nieuczciwym sposobem, — z krzywdą dla polskiego świata pracy i skarbu państwa — bogacze nie myślą. Nie chcą. Przeciwnie. Zyski starają się powiększać.

Chodzi o to czy my długo jeszcze będziemy istniejący paradoks tolerowali.

W kilku wierszach

WALKA O BYT GÓRNIKA. Śląskie zagłębie w dalszym ciągu stoi pod znakiem redukcyj, zamykania kopalń mniej rentownych, zastępowania robotnika przez maszyny. Kresu temu nie widać... Przeciwnie, im dalej, tem gorzej. Robotnik spotyka się z radcami dwojakiego rodzaju: 1) radcy socjalistyczni (żydowsko-marxowscy) żądają skrócenia czasu pracy do 6 godzin. 2) Osławiona „Praca Polska" domaga się wysiedlenia robotników na rolę, np. gdzieś na pińskie błota. I jedno i drugie jest złe. Robotnik nasz chce i może dłużej pracować, a Polska jest tak wyniszczona i zbiedniała, że robotnik powinien dłużej pracować. Tylko, że rezultat pracy nie może być wywieziony przez żydowsko - francusko - niemiecką burżuazję. Projekty „Pracy Polskiej" również są niemądre: robotnik przemysłowy musi znaleźć zajęcie w przemyśle, chociażby niekoniecznie w górniczym. Wytwórczość przemysłowa w Polsce jest zamała, a chłopów jest i tak stosunkowo dużo, ażebyśmy mu sieli powiększać jeszcze klasę wynędzniałych rolników.

Naszym zdaniem, co od początku powtarzamy, jest konieczna głęboka przemiana dzisiejszej struktury gospodarczej. Należy wprowadzić ograniczenia dewizowe, należy uchwalić moratorjum na zagraniczne długi (tak jak jest moratorjum na długi wewnętrzne), należy oderwać złotego od zagranicznej giełdy, a co najważniejsza — należy upaństwowić produkcję surowców technicznych. Bez tego na nic się zdadzą pokrzykiwania PPS, ani mamrotanie „Pracy Polskiej". Panu wiceministrowi Kwiatkowskiemu nie odmawiamy dobrych chęci, ale i on nic nie zrobi dopóty, dopóki nie weźmie się radykalnie do uzdrowienia obrotu polsko-zagranicznego. Obyśmy nie byli głosem wołającego na puszczy! Oby nie było zapóźno.

NASTROJE ROBOTNICZE. Ostatnie wybory do Kasy Bratniej dały olbrzymią przewagę Centralnemu Związkowi Górników, pozostającemu pod wpływami PPS. Prasa burżuazyjna podniosła alarm, że masy robotnicze radykalizują się. Jednakże to nie jest prawdą. Poprostu Centralny Związek Górników nie miał rywalizacji. Sanacyjne związki ZZZ. jak i cała sanacja, nie mają najmniejszego wpływu na społeczeństwo, które z obrzydzeniem odwraca się od tego „kierunku". Oczywista, uczciwy robotnik na „Pracę Polską" głosować nie mógł. Tem się tłómaczy zwycięstwo CZG. Niestety od tego jest dość daleko do radykalizacji mas, a przedewszystkiem do ich aktywizacji, do ich impetu, co nasze pismo powitałoby z żywem zadowoleniem.

Jedno można ponad wszelką wątpliwość stwierdzić. „Praca Polska" sromotnie przegrała. Nie chcą jej! Ludzie widzą, że organizacja, która chce ująć za rękę polskiego nędzarza, a z drugiej strony liże łapę kapitaliście obcemu, jest nie do pomyślenia. Może ostatnie wybory przekonają nareszcie pp. Artura Michaela i Józefa Raźniewskiego, że są na biednej drodze. Ludzie, którzy są związani całym swoim jestestwem z obcym kapitałem, którzy inaczej niż kapitalistycznie nie potrafią myśleć, którzy wreszcie związani są zarobkami czy dochodami z obcym przemysłem, nie mogą pasować się na wodzów polskiego nędzarza.

ŻYDOWSKI NARÓD JEST NIECNOTY PEŁNY, NIEUCZCIWY, NIEW'ERNY, FAŁSZYWY, KRZYWOPRZYSIĘŻNY, KRADZIEŻNY, ZŁOŚLIWY, ZAJĄTRZONY, NIENAWISTNY, NIELUDZKI, MŚCIWY, BLUŹNIERSKI, PLUGAWY, LICHWIARSKI i t. p.

Walenty Bekkius (Prof. Akademii Krakowskiej 1590)

Musimy zniszczyć źródło zła!

Rolnik polski trafi do odbiorcy miejskiego bez pośrednictwa żydów

Poznański „Orędownik" zamieszcza następujący doskonały artykuł:

Przygasły już od dłuższego czasu spór między miastem i wsią podejmują niektóre czynniki w państwie nanowo. P. Cz. Klarner, prezes Izby Przemysłowo - Handlowej w Warszawie, obruszył na siebie rolników twierdzeniem, wypowiedzianem w odczycie przez radjo, że wieś płaci stosunkowo mało, za mało podatków. Na statystykę posypały się inne statystyki; rolnicy nie pozostali dłużni odpowiedzi.

Te spory wogóle są jałowe, a już w szczególności spór o to, ile podatków płaci miasto, a ile wieś. Nieporozumienie stąd wynika, że do podatków, płaconych przez miasto, zalicza się w całości podatek przemysłowy. Ale ten podatek jest w przeważnej części przerzucony na konsumenta. Jeżeli więc konsumentem jest rolnik, to wtedy ten podatek ponoszony jest także i przez wieś. Podobnie jest także z kosztami premjowania wywozu, które pokrywa się ceną towarów na rynku wewnętrznym, a więc także i rolnictwo ponosi te koszty.

Spory te nietylko są jałowe, lecz i szkodliwe. Demagogja prasy brukowej i socjalistycznej przez kilka lat po wojnie podniecała miasto przeciw rolnikowi, przeciw „wiejskim paskarzom". Miało to konkretne polityczne cele; było jednym z punktów programu zdobycia władzy w Polsce. Ale gdy przyszedł kryzys, gdy ceny płodów rolnych gwałtownie zaczęły spadać, wtedy zrozumiano, czem jest wieś dla miasta. Wtedy wszyscy zrozumieli i zaczęli to głosić, że pomyślność miasta zawisła od zmiany na lepsze położenia rolnictwa.

Jeżeli ktoś podnosi te spory, robi to albo przez zbytnią gorliwość w obronie reprezentowanych przez siebie interesów, albo też daje się użyć za narzędzie czynnikom, którym zależy na tem, by toczyły się te właśnie, a nie inne spory. Niechaj miasto przeciwstawia się wsi, niechaj ścierają się interesy gospodarcze, byle cicho było o polsko - żydowskim antagonizmie!

Jakoś nikt nie chce się zająć obliczeniem, jaki jest udział żydów w dochodzie społecznym, ile podatków płacą żydzi; a raczej, choćby ktoś się tem chciał zająć, to nie uzyska potrzebnych materjałów, gdyż z naszej statystyki gospodarczej ruguje się bardzo starannie odróżnienia wyznaniowe.

Czasami jednak padnie choć pośrednie światło na te sprawy. Ppłk. dypl. Janusz Dżugay wygłosił niedawno odczyt p. t. „Uwagi o roli rolnictwa w rozwoju gospodarczym Czechosłowacji i Polski" (ogłoszony drukiem „Gazety Rolniczej"). Podaje tam bardzo ciekawe zestawienie. „Sztuka bydła (w Warszawie), wobec 128 zł zapłaconych rolnikowi, - obciążała komisjonera i rzeźnika kwotą 215,5 zł — natomiast spożywca płacił 451 zł, czyli że zysk netto na sztuce wynosił 235 zł, a więc 183 proc. tego, co otrzymał za sztukę producent". W porównaniu z Czechosłowacją, zarobki pośredników, po zorganizowaniu spółdzielni handlowo - rolniczych w tym kraju, są u nas 9 razy większe!

Rozumiemy znaczenie pośrednictwa. Ale wiadomo dobrze w tym przypadku, że lwią część tego zarobku w Polsce zabierają żydzi; że i ubój rytualny nie jest tu bez znaczenia. I oto polski detalista jest zainteresowany w tem, by otrzymywać towar od polskiego rolnika. Jeżeli rolnictwu nie przypadnie część zysków, które obecnie płyną (poza Poznańskiem i Pomorzem) na rzecz żydowskiego pośrednika, nie zdoła się dźwignąć z dzisiejszego upadku.

Bez uzdrowienia tych stosunków nie może być mowy o normalnej równowadze cen, o zamknięciu „nożyc". A zarazem nie może być mowy, — bez usunięcia żydowskiego pośrednictwa — o tem, by nasze gospodarstwo narodowe stało się naprawdę polskiem.

Nie zajmie się temi zagadnieniami — na obszarach, gdzie one są aktualne — samorząd gospodarczy, ani „usanowana" reprezentacja kupiectwa. Tam porusza się tylko sprawy „fachowe", skupia się wszystkich kupców „bez różnicy wyznania i narodowości". I woli się po staremu narzekać na wieś, zamiast szukać źródła zła tam, gdzie się ono rzeczywiście znajduje.

Ale naród polski załatwi to zagadnienie nie po myśli tych czynników. Polski rolnik, mimo wszelkich przeszkód, ujmie w swoje ręce organizację handlu swemi płodami. Trafi wprost do odbiorcy po miastach, bez pośrednictwa żydów. Gdy ten program się urzeczywistni, będzie to miało nietylko ogromne gopodarcze, lecz także i polityczne znaczenie.

Mądre ostrzeżenie

białoruskiego chłopa z Nowogródzkiego.

W wileńskiem „Słowie" z dnia 24 I. br. (Nr. 23) w artykule pt.: „Nie tędy droga" p. Józef Godlewski opisuje, jak na pewnem zebraniu w Nowogródku, stary gospodarz - białorusin „wyrwał się" z takiem oto zdaniem: „hetaż panoczki radby, kaby mój syn z wami za stół, da w inżyniery. My za Polszczu stoim, myż chrześcijanie i Słowianie. Nam nie trzeba bolszewików, ale na wiosce niema jak żyć... Bieda. Wioskawo oddać za grosz, a kupić doroho. Komuna gotowu podymaje. Źle prawicie panoczki. Bojazno kab nie jak w Rassiei, bo ja wam staryk każu: gdzie wy pójdziecie, a u nas szapka u stresie (strzecha), boty u lesie (łapcie), kaszuba setczem, kaftan sabjem — nidzie nie ucieczem, hrybami prożywiem. A jakże wy? Kruhom wrahi!"

Niedawno temu pisaliśmy o tem, jak żydzi w Baranowicach (woj. Nowogrodzkie) stworzyli ciche konsorcjum do okradania chłopów przy pomocy wymuszanych rabatów i jak b. wojewoda p. Świderski przyrzekł chłopom „rozbić" owe konsorcja. Z całej Polski idą głosy, że „niema jak żyć" chrześcijanom — nietylko na wsi, ale też i w mieście.

Chcielibyśmy, aby to mądre ostrzeżenie starego białorusina z dalekiej Nowogrodzczyzny dosięgło skalnych szczytów Tatr, odbiło się echem o Gdynie i rezonansem rozlało się po równinie całej Polski, od Mazowsza aż po Druję i Zdołbunów. Niech ten głos prostego chłopa, wyczuwającego niebezpieczeństwo swym niezawodnym pra-instynktem samoobronnym podwoi i potroi naszą czujność i naszą energję w walce z odwiecznym wrogiem chrześcijan i sprawcą naszej wspólnej niedoli. Ukraińcy zrozumieli i ocenili tego wroga, bowiem od kilku lat stosują bezwzględny bojkot gospodarczy, energicznie usuwając go z wiosek i miasteczek. (Obecnie **przywódcy ukraińscy** zaczynają kumać się z żydami — przyp. Red.) Popierając zaś wyłącznie chrześcijański handel i przemysł osiągnęli wydatnie dobrobyt w swoich zagrodach.

Ale chcielibyśmy jednocześnie sprostować twierdzenie owego chłopa: W razie zwycięstwa komunizmu zginiemy nietylko my, ale zginiecie też i wy, chłopi białoruscy. Nieprawda, że wy się ostaniecie. Ostaną się tylko żydzi! Na miejsca wasze przyjdą zbolszewizowane, zgłodniałe hordy z terenów byłej Rosji. Z Bolszewji przyjdą kadry kołchozników do osiedlenia się na zachodnich ziemiach.

Czuwajcie więc i Wy, bracia — chłopi białoruscy! Czuwajmy wszyscy, albowiem niebezpieczeństwo zagraża nam wspólnie!

Senas Wilniatis

Ułatwienia w nadawaniu obywatelstwa polskiego

O kogo tu chodzi: Czy tylko o Polaków czy także o żydów?

Agencja prasowa „Iskra" podała następującej treści komunikat:

„Wśród osób narodowości polskiej zamieszkałych zagranicą, znaczny odsetek nieposiada obywatelstwa polskiego, które bądź utracili, często przez nieświadomość, bądź też nie nabyli przez zaniedbanie niezbędnych formalności. Te spośród tych osób, które nie posiadają również żadnego innego obywatelstwa, narażone są obecnie na znaczne przykrości, zwłaszcza wobec panującego kryzysu oraz ujawnionej przez władze obce tendencji do wyzbywania się cudzoziemców.

Celem ułatwienia osobom tym nabycia obywatelstwa polskiego i uzyskania dokumentów polskich, minister spraw wewnętrznych wydał zarządzenie nadawania obywatelstwa Polakom, przebywającym zagranicą, w przyśpieszonem tempie przy jednoczesnem stosowaniu w granicach możności wszelkich daleko sięgających ulg".

Komunikat mówi wyraźnie o osobach „narodowości polskiej". Gdyby zarządzenie ministra spraw wewnętrznych odnosiło się istotnie tylko do nich — byłoby ono zarządzeniem pożytecznem. Coprawda — nie należałoby dogodnościami, wynikającemi z tego zarządzenia, również i wobec Polaków zbytnio szafować. Wszystkie bowiem kraje łatwiej wydalają ze swych granic obywateli, aniżeli bezpaństwowców, których nieraz nie ma poprostu dokąd wysłać. Łatwiej jest również zostać obywatelem miejscowym, będąc bezpaństwowcem (np. mając miejscowy paszport t. zw. nansenowski), niż będąc obywatelem państwa obcego.

Dosyć dużo Polaków — bezpaństwowców przebywa w krajach takich, jak Czechosłowacja (Śląsk Cieszyński), Łotwa (Inflanty), Litwa i t. p. — i tam tylko zagadnienie Polaków — bezpaństwowców odgrywa większą rolę. Oczywiście, zarówno w interesie każdego z nich, wziętego z osobna, jak i w naszym ogólniejszym interesie narodowym leży, by uzyskiwali oni raczej obywatelstwo miejscowe (czeskie, łotewskie, litewskie i t. d.), aniżeli polskie. Uzyskanie bowiem przez nich obywatelstwa miejscowego, zwiększa siłę miejscowego żywiołu polskiego: otrzymują oni prawa polityczne (wyborcze w państwie i samorządach), oraz możność pozostania w danej okolicy na stałe, posiadania własności nieruchomej i t. d. Natomiast uzyskanie przez nich obywatelstwa polskiego przynosi tylko jeden skutek: zwiększenie prawdopodobieństwa ich wydalenia z danego kraju.

Te same uwagi odnoszą się do nielicznych polskich bezpaństwowców w Niemczech (Śląsk Opolski, Prusy Wschodnie i t. d.).

W krajach starej emigracji (Ameryka Płn., Brazylja) Polacy bezpaństwowcy, zresztą niezbyt liczni mają dużą łatwość uzyskania obywatelstwa miejscowego. W krajach świeżej emigracji (Francja), bezpaństwowców prawie niema.

Jeżeli zaś idzie o bezpaństwowców

Polaków, przyjeżdżających do Polski, mają oni według dotychczasowego ustawodawstwa, dość łatwą możność uzyskania polskiego obywatelstwa już w Polsce.

Powtarzamy jednak, że zapowiedziane przez M. S. Wewn. zarządzenie może być w poszczególnych wypadkach pożyteczne i dlatego, pod warunkiem, że będzie ono stosowane w sposób celowy należy je ocenić przychylnie. Zwłaszcza w jednem środowisku polskiem zagranicą może się ono stać istnem błogosławieństwem dla licznej grupy Polaków: w Mandżurji. (Być może też w niektórych wypadkach i w Rosji Sowieckiej).

Może ono jednak obok tego przynieść też i bardzo wielką szkodę. Może się ono mianowicie stać szczeliną, przez którą prześlizgiwać się będą — bezpaństwowcy — ż y d z i.

Jeżeli zarządzenie M. S. Wewn. nie będzie bardzo starannie żydów wyłączać, da ono szerokie pole do interpretacyj, dla żydów korzystnych. Co to znaczy: „narodowość polska?" Czy określa się ona tylko — deklaracją? W takim razie każdy bezpaństwowiec — żyd ogłosi się „Polakiem wyznania mojżeszowego"! — Co to znaczy „pochodzenie polskie" (termin, mający zastosowanie w ustawie o obywatelstwie)? Czy określa się ono tylko — „pochodzeniem z Polski"? W takim razie chyba 80 proc., lub 90 proc. żydów w Niemczech będzie mieć tytuł do uzyskania obywatelstwa polskiego!

Społeczeństwo polskie musi zdobyć się na czujność i upilnować, by pod hasłem „opieki nad Polakami zagranicą" nie pomnożono kategorji „żydów polskich zagranicą" (zwłaszcza w Niemczech), — żydów, mających prawo każdej chwili do Polski przyjechać i w niej się osiedlić.

Należy czuwać nad tem, aby się nie otworzyły wrota Polski dla żydowskich „emigrantów", którzy tak chętnie i tak tłumnie pragną „wracać" do Polski z wszystkich tych krajów, gdzie ich nie chcą i gdzie im ciężko.

Przykładów na to możnaby przytoczyć mnóstwo. Ot, choćby przykład z ostatnich paru dni zażydzonego i przez ruch antyżydowski jeszcze bardzo powierzchownie objętego Borysławia, w którym żydzi nadal są dominującą siłą.

Kupiec z Poznania, p. L. Rogalski, ośmielił się otworzyć w Borysławiu przy ul. Zielińskiego 18 sklep bławatny, nawiasem mówiąc solidny i zaopatrzony w towar dobry i tani. Cóż na to żydzi? Czy liberalnie pozwolili mu pracować — i zarabiać na danie wieczerzy swym dzieciom, tak jak tego żądają od opoczyńskich chłopów w odniesieniu do handlarzy z Przytyka? Nie! P. Rogalski otrzymał od żydów pogróżki zamachu na swe życie. Przed sklepem p. Rogalskiego systematycznie „pikietuje" grupa żydów, tamujących klientom dostęp do sklepu. Żydówki urządzają wewnątrz sklepu p. Rogalskiego awantury. Grozi się zdemolowaniem sklepu p. Rogalskiego (czy przy pomocy „petardy"?). I tak dalej. A więc akcja bojkotowa o wiele bezwzględniejsza niż w Przytyku.

Pamiętajmy dobrze, jakie skutki pociągnął za sobą początek akcji bojkotowej w Opoczyńskiem. Cała Polska o tem wie, co uczyniono, aby tej akcji położyć kres. Czy władze podobnie postąpią wobec borysławskich żydów, którzy zorganizowali bojkot Polaków?

Spewnością — nie. W tym momencie jeszcze społeczeństwo polskie musi samo odpierać ataki żydowskie.

Samoobrona Polaków i żydowski teror

Cała prasa żydowska w Polsce huczy dziś, a zagranicą huczeć zacznie jutro, spowodu listu, jaki ogłosiła gmina żydowska w miasteczku Przytyk pod Opocznem. Jak wiadomo, w Opoczyńskiem, po znanych, niedawnych zajściach, wzrosły natyle nastroje antyżydowskie, że żydzi poprostu nie mają tam już z kim handlować. W dodatku, na tle ogólnych nastrojów, ludność miejscowa zdołała zdobyć się na sprawną organizację, która ruch bojkotowy ujęła w rygor jednolitej akcji. Jak piszą w swym memorjale żydzi z Przytyka, „kilkudziesięciu młodych endeków, uzbrojonych w laski, pikietowało żydowskie sklepy i stragany, terroryzując każdego chłopa, który chciał kupić u żyda". Mniejsza o to, ile jest prawdy w tem „teroryzowaniu" i „uzbrojeniu (!) w laski", fakt jest jednak faktem, że 600 rodzin żydowskich w Przytyku pozbawione jest wszelkich zarobków i stoi w obliczu śmierci głodowej, albo... emigracji. Bardzo być może, że niedługo na miejscu dzisiejszego żydowskiego Przytyka ujrzymy Przytyk czysto polski.

Żydostwo, oczywiście, nie posiada się z oburzenia. Pan Appenszlak w „Naszym Przeglądzie", w artykule, pełnym zwrotów takich, jak „heca", „ohyda", „dramat", „ciężka łapa antysemity", „jad, mający zatruć", „teror", „ten klimat moralny" i t.d. — pisze rzewnie: „Można sobie wyobrazić matkę, straganiarkę, która w poniedziałek nie przyniosła z targu ani grosza. I łatwo sobie wyobrazić dzieci jej, które poszły spać bez wieczerzy".

Nie podzielamy obaw o wieczerzę tych żydowskich dzieci w Przytyku. Społeczeństwo żydowskie jest zamożne. Społeczeństwo żydowskie jest solidarne. Niewątpliwie zdoła ono swym współplemieńcom przytyckim okazać pomoc szybką i skuteczną.

Ale weźmy rzecz z odwrotnej strony. Ile też dzieci chłopskich w opoczyńskim powiecie kładzie się spać bez wieczerzy? I ile też z nich zacznie wieczerzę dostawać, gdy rodzice ich założą w Przytyku stragany? Skoro niema w Przytyku miejsca dla straganiarzy Polaków i dla straganiarzy żydów, skoro jedni z nich muszą emigrować, czyż nie jest rzeczą słuszną, by emigrowali ci, co stanowią żywioł lotny i z żadnym krajem nie związany, a nie ci, którzy są potomkami pierwszych osadników, którzy puszczę opoczyńską przed wiekami wykarczowali?

Żydzi skarżą się na to, że Polacy pragną w Przytyku zapewnić monopol handlowania wyłącznie Polakom. Ale czy naród - gospodarz, w kraju, w którym jest aż nadto ciasno, nie ma moralnego prawa do ustanawiania takich monopoli? Ileż to narodów ograniczało, lub obkładało zupełnemi zakazami wszelką działalność zarobkową cudzoziemców w swoim kraju?

Ustanowienie monopolu gospodarczego narodu - gospodarza jest prawem, które z natury narodowi - gospodarzowi przysługuje. Ale ostatecznie, można uznać też i punkt widzenia liberalny, który jest wszelkim monopolom przeciwny. Cała rzecz jednak w tem — że żydzi bynajmniej tego liberalnego punktu widzenia nie podzielają. Stoją oni na stanowisku gospodarczego monopolu — ale żydowskiego.

Żydom mniej chodzi o te „laski", czy „teror" w Przytyku, co o to, że w o g ó l e w Przytyku — i nietylko tam — polski handel powstaje, a polska klientela, nie uznając żydowskiego monopolu, ten handel popiera. I żydzi sami bardzo chętnie, w obronie swego monopolu, stosują teror, o ile tylko mają dość sił potemu, by sobie na to pozwolić.

Ejtingon — potentat żydowski w Łodzi

JAK POWSTAJĄ ŻYDOWSKIE FORTUNY — SOWIECKIE REKWIZYCJE ŻYDOWSKICH POTENTANTÓW FINANSOWYCH — OBURZENIE EMIGRACJI ROSYJSKIEJ.

„Orędownik" donosi z Łodzi: Jak podawaliśmy, we fabryce S. A. N. Ejtingon, przy ul. Radwańskiej 32, padli wskutek zatrucia wyziewami barwników anilinowych robotnicy Kazimierz Graczyk i Anna Drzewiecka. Firma wezwała szybko pogotowie prywatne, by wypadek nie doszedł do szerszej wiadomości publicznej, gdyż zatrucie, zresztą nieodosobnione, powstało z winy firmy, która nie zaopatrzyła robotników w odpowiednie maski i ubrania, do czego zobowiązana jest na mocy odnośnych przepisów.

Lekceważenie zdrowia i życia polskiego robotnika w żydowskich firmach, jest ogólnie znane. Żydzi z reguły omijają wszelkie przepisy, nie licząc się z tem, że ktoś z tej racji może ponieść śmierć, byle tylko jak najszybciej mogli robić fortuny. Drobny ten pozornie wypadek wiąże się z daleko poważniejszą sprawą historji powstania firmy żydowskiej Ejtingon na terenie Łodzi, firmy należącej do jednej z największych placówek przemysłu włókienniczego w Polsce, a jednej z najbogatszych.

Przed wojną firma Ejtingon na terenie Łodzi nie była znaną (nie istniała) i żydzi tego nazwiska nie brali udziału w produkcji przemysłowej. Historję powstania olbrzymiej fortuny żydowskiej wyjaśnia protest emigrantów rosyjskich z racji wmurowania pamiątkowej tablicy zmarłego pisarza rosyjskiego Czechowa.

Niejaki Kalinin z Moskwy, ufundował w Badenweiler (Niemcy) tablicę pamiątkową ku czci Czechowa w języku niemieckim. Kalinin, jako przedstawiciel czerwonej Rosji, jest zwalczany przez białych emigrantów rosyjskich, to też emigracja ta, rozsiana w różnych krajach Europy, między innemi w Łodzi, zajęła stanowisko wręcz wrogie, odmawiając prawa Kalininowi do tego rodzaju wyrażania czci pisarzowi, który był reprezentantem kultury rosyjskiej, nie zaś sowieckiej.

Przy tej okazji poruszono działalność Kalinina S., oraz jego najbliższego współpracownika Ejtingona. Osoba Kalinina właściwie nie interesuje nas, lecz wobec ścisłego związku z historją powstania fortuny Ejtingona nie może być pominięta. Oto w proteście swym emigranci wskazują, że Kalinin i Ejtingon, drobni kupcy moskiewscy, byli towarzyszami Krasina i wnet po upadku rządu Omskiego (admirała Kołczaka) zajęli się organizacją składów futrzarskich dla rządu sowieckiego. Po upadku tego rządu nastąpił chaos na Syberji i wówczas Ejtingon z Kalininem wywieźli na parowcach amerykańskich towaru futrzarskiego na sumę ponad 4 miljony dolarów, nie zapłaciwszy ani grosza.

Nie na tem koniec jednak, Ejtingon i Kalinin, mając poparcie rządu sowieckiego, podobno skupowali za bezcen futra, krwawo rekwirowane przez G. P. U. Mając ten monopol, Ejtingon i Kalinin przerzucili swą działalność na teren Anglji, gdzie zakładają Arkos (Angielsko-Rosyjskie Tow. akc.). Stąd już za pośrednictwem wysłanych uprzednio do Polski współbraci, Ejtingon przerzucił swą działalność na grunt łódzki, nie przestając w dalszym ciągu utrzymywać kontaktu z Anglją, a tą drogą z Sowietami.

Czy na terenie Łodzi Ejtingon zmienił swą taktykę kupiecką?

Mając do rozporządzenia miljony dolarów, Ejtingon skupił nietylko szereg fabryk na wyłączność, jak np. przy ul. Dowborczyków, przy ul. Sienkiewicza wzdłuż Pustej (Wigury) aż do Kilińskiego, oraz przy ul. Radwańskiej, ale równocześnie jako akcjonarjusz, wszedł do wielu istniejących już firm. I tu okazał się ponownie zdolność kupiecka Ejtingona w całej okazałości.

Zamiast ogłaszania upadłości i układu, co podważałoby zaufanie i kredyt, firma Ejtingon wierzycieli swych spłacała akcjami po cenie nominalnej, a później rzuciła na rynek dalsze akcje, powodując ich spadek do 20—30 proc. i odkupiła je ponownie, tak, że w sumie wierzyciele otrzymali tylko 20—30 proc. swych należności, choć pozornie uregulowano ich w stu procentach. Dalszym ciągiem działalności dawnego sowieckiego speca od rekwirowanych i nie liczący się z żadnemi konsekwencjami wyzysk robotnika polskiego, który pada w oparach chemicznych, przy wyrobie towarów dla żyda, towarów przeznaczonych na eksport do krajów anonimowych.

Odnośne władze winny zwrócić baczniejszą uwagę na stosunki w zakładach Ejtingona, jak również organizacje zawodowe muszą wyciągnąć pewne wskazówki z tej historji działacza sowieckiego i jego dawnej, oraz obecnej działalności.

„Żydzi to kłamcy i pijawki krwiożercze. Żaden naród chciwszy i mściwszy nie żył dotąd pod słońcem, niż ten, który uważa siebie za naród wybrany". M. LUTER

Żydowskie złudzenie

Oddajemy głos żydom, żydom łódzkim.

Alarmują! Co za ekscesy! Co za barbarzyństwo! Polacy lekarze ośmielają się sięgać po stanowiska, które gęsto obsiedli żydzi! Ubezpieczalnia łódzka daje zatrudnienie Polakom! Kres temu musi położyć sam pan minister op. społecznej!

Posłuchajmy, co pisze „Nasz Przegląd" w korespondencji z Łodzi:

„Wyznawcy rasizmu i wytępienia żydów, et tutti quanti zyskiwać sobie ostatnio zaczynają coraz więcej zwolenników i działalność ich zatacza coraz szersze kręgi. Proces rugowania żydów z placówek gospodarczych i społecznych oraz pozbawienia ich warsztatu pracy i temsamem możności zarobkowania, postępuje raźnie naprzód i zaczyna być stosowany nawet w instytucjach oficjalnych".

Żydzi byli i są zdania, że to właśnie oni mają dobre prawo rugować Polaków z placówek i zajęć i pozbawiać ich zarobkowania.

Aż oto łódzka Ubezpieczalnia Społeczna stosuje paragraf aryjski:

„Tak więc z zakładu rentgenowskiego przy łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej usunięto wszystkich zatrudnionych tam do tej pory lekarzy - żydów, a mianowicie: dr. dr. Mandeltorta, Keilsona, Barcińskiego i Kryńskiego. Pozostał jedynie chwilowo jeszcze dr. Goldring, który zatrudniony jest aż 1 godzinę dziennie".

„Dalej z laboratorjów łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej wyrugowano wszystkie pracowniczki - żydówki, ostatnia laborantka - żydówka do tej chwili jeszcze zatrudniona, jest wymówiona i znajduje się na wylocie. Do szpitala im. Prezydenta Mościckiego na etatowe stanowiska obecnie lekarzy - żydów nie przyjmuje się już wcale, zaś lekarze kontraktowi po ekspiracji umowy nie otrzymują prolongaty. Tak więc w najbliższym czasie tracą również swoje stanowiska dr. Dawidowicz i dr. Libeskind".

„Przed krótkim czasem Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi w celach reorganizacyjnych zlikwidowała pogotowie ratunkowe. Oczywiście przy tej okazji zwolniono z pracy wszystkich zatrudnionych w pogotowiu lekarzy - żydów. I rzecz znamienna. Łódzki oddział Czerwonego Krzyża, który przejął agendy pogotowia Ubezpieczalni Społecznej, organizując pogotowie, które obecnie czynne jest w Łodzi, nie zaangażował ani jednego lekarza - żyda. Nie na tem jeszcze koniec.

Łódzka Ubezpieczalnia Społeczna, reorganizując zakład położniczy ominęła dotychczasową konsultantkę - pedjatrę, wytrawną specjalistkę - żydówkę dr. Mandelsową, a na jej miejsce nominację otrzymała młoda lekarka, była asystentka dr. Mandelsowej, rzecz jasna, - chrześcijanka".

Ile prawdy tkwi w tych informacjach - nie wiemy. Jeśli istotnie władze Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi zwróciły nareszcie uwagę na nieprawdopodobne zażydzenie tej instytucji i na brak zarobków, na szerzącą się nędzę polskiego świata lekarskiego - na to powiedzieć należy: ostatni był czas!

Żydzi nie tracą jednak nadziei.

„Smutnem tem zjawiskiem — pisze „Nasz Przegląd" - powinna zainteresować się żydowska reprezentacja parlamentarna, której obowiązkiem w pierwszym rzędzie jest interwenjować należycie u p. ministra opieki społecznej, b. wojewody łódzkiego, p. Jaszczołta, który znany jest ze swoich liberalnych poglądów i niezawodnie stanowczo nie pochwali wprowadzenia paragrafu aryjskiego w instytucji podlegającej jego resortowi.

Zdecydowane przeciwstawienie się tym zakusom domorosłych wyznawców ustaw norymberskich jest tem konieczniejsze, że działają one zaraźliwie, jak wspomnieliśmy i już zataczać zaczynają coraz szersze kręgi.

Budzącej się do życia hydrze rasizmu należy czemprędzej ukręcić łeb!"

Żydzi chcieliby się wyręczyć polskim ministrem, którego komplementują („znany jest ze swoich liberalnych poglądów") i który miałby dla nich wyciągać kasztany z ognia, rugując Polaków - lekarzy i polskich pracowników dla dobra żydowskiego.

W jakiej dziwnej, niezrozumiałej dla Polaków roli chcieliby żydzi widzieć minist. a opieki społecznej.

Korespondent łódzki „Nasz. Przeglądu" wyznaje na wstępie, iż złudzeniem jedynie było, iż szersze koła społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza sfery inteligencji polskiej sprzyjają żydom.

Tak — było to niewątpliwie złudzeniem. Chowaniem głowy w piasek. Im prędzej żydzi wyzbędą się złudzeń, im trzeźwiej spojrzą w twarz rzeczywistości — tem poważniej zaczną traktować swoje położenie w Polsce.

Odżydzenie handlu na prowincji.

Uświadomienie narodowe trafia na bardzo zdrową glebę i nic też dziwnego, że ziarno, padając na podatny grunt, wydaje obfite plony. Lud polski, posiadający dużo zdrowego instynktu, raz przekonany o słuszności i prawdziwości pewnej drogi, z iście chłopskim uporem konsekwentnie i wytrwale zdąża do wytkniętego celu. Chłop polski coraz lepiej zdaje sobie sprawę, iż przeludnienie na wsi nie zmniejszy się, jak tylko przez kolonizację miast i zajęcie w nich przez synów wsi placówek ekonomicznych, które pozostają w rękach żydowskich. I ruch w tym kierunku wzmógł się znacznie. Powstają nowe sklepy polskie, handel na straganach i jarmarkach także się coraz bardziej polszczy. Od małych warsztatów i kramików napewno dojdzie się do coraz większych.

W częstochowskim powiecie ruch ten rozszerzył się znacznie i sięga coraz głębiej. Chce się go przerwać przez prowokację.

Ale minęły już te czasy, kiedy żydzi na jarmarkach targowali. Nic zatem dziwnego, że na ostatnim jarmarku w Przystajni, krewkie żydówki nie wytrzymały i jedną z wieśniaczek zaczęły za rękaw ciągnąć do swojego straganu. Na krzyk kobiety zbiegli się ludzie, no i przy tłómaczeniu żydówce, że nie należy klientów siłą ciągnąć do straganu, stragan wywrócił się, a potem drugi, trzeci..... Rozniosło się po kraju, że w Przystajni były organizowane ekscesy antyżydowskie.

W Krzepicach już od dłuższego czasu kupiectwo chrześcijańskie pracuje nad odżydzeniem handlu, napotykając ze strony żydostwa najróżnorodniejsze przeszkody. Ostatnio np. otworzone zostały 2 sklepy z mięsem wołowem. Ponieważ rzeźnicy nie mogli w żaden sposób odciągnąć klijenteli chrześcijanom, kahał miejscowy postanowił, by do zgniecenia rzeźników - gojów dopomogli wszyscy żydzi i dlatego cenę mięsa wołowego z cz. przed. polecił rzeźnikom obniżyć o 20 gr. na 1 kg. natomiast o 20 groszy powiększyć cenę na mięsie koszernem i w ten sposób stworzyć konkurencję gojom. Ludność jednak poznała się na tricku żydowskim i mimo to o 20 groszy mięso płaci drożej, kupuje je w dalszym ciągu u chrześcijan.

Mimo rozmaitych przeszkód wieś w powiecie częstochowskim idąc śladami Przytyku wytrwale bojkotuje żydowski handel i organizuje w ten sposób polskie placówki gospodarcze.

(h)

Zgrzyty na antenie „Polskiego Radja".

Od pewnego czasu słuchaczów radja podczasu audycyj muzycznych ogarnia zdumienie. Coś się psuje — coś się wogóle zepsuło. Koncerty coraz gorsze, poziom audycyj muzycznych daleko odbiega od wymagań, jakie pod tym względem mogą stawiać słuchacze.

Badając tę sprawę, wynajdujemy ciekawe szczegóły, rzucające światło na poczynania radja na polu muzycznem.

Kierownik działu muzycznego p. Rudnicki niewiele miał dotychczas wspólnego z muzyką. Był coprawda przez jakiś czas krytykiem muzycznym, ale sprawozdania jego aż nadto odzwierciadlają jego ignorancję pod tym względem. Powołany został na stanowisko przez prezesa Rady Programowej p. Krzewskiego - Lilienfelda, który uważa, że wystarczy mu tylko dobry organizator - muzyk mu jest niepotrzebny.

Stanowisko dość charakterystyczne i nie potrzebuje komentarzy.

Działalność p. Rudnickiego zaznaczyła się przedewszystkiem zwolnieniem p. Ozimińskiego oraz p. Nawrota.

Józef Oziminski pracował w Polskiem Radjo od pierwszej audycji, poświęcając wiele trudu i wysiłku, by dział muzyczny postawić na europejskim poziomie.

Po 10 latach wytężonej i jakże owocnej pracy zwolniony został bez podania motywów, gdyż p. Fitelbergowi widocznie było zaciasno. Nie mogąc opanować Filharmonji, Polskie Radjo chce zrobić swoją domeną.

Na temat osoby p. Fitelberga, krążą w kołach muzycznych Warszawy najróżnorodniejsze wersje. Jedną z nich, jako najbardziej znamienną i charakterystyczną podajemy.

Oto p. Fitelberg w czasie studjów w Konserwatorjum za czasów Noskowskiego, wyrazić się miał na wykładzie:

— Ja pa polski nie panimaju.

Zapytujemy więc p. Fitelberga, czy jest to prawda. Gdyby tak się istotnie zdażyło — dla p. Fitelberga nie powinno być miejsca nietylko w Polskiem Radjo, ale w całej Polsce. Pracy szukać sobie powinien w Sowietach.

Tyle o p. Fitelbergu.

Wraz z p. Ozimińskim odszedł p. Nawrot, niezrównany kierownik muzyki lekkiej i operetki. Zastąpił go p. Gruenberg - Górzyński, którego osobą zajmowaliśmy się w poprzednim artykule. Więcej mu uwagi poświęcać nie będziemy.

Nie odnowiono również umowy z p. Ludomirem Różyckim. Widocznie jest zbyt wielkim znawcą dla Polskiego Radja.

Pozatem Polskie Radjo skasowało transmisje z Medjolanu, które cieszyły się ogromnem uznaniem słuchaczów. Teraz im się i to odbiera, dając wzamian, koncerty domowej roboty, których słuchacze mają po same uszy.

Brak odpowiedniego kierownictwa muzycznego daje rezultaty, aż nadto wymowne, które zresztą mogą wyczerpać wreszcie cierpliwość słuchaczów radja. Mają oni prawo wymagać radykalnej zmiany obecnego „kursu muzycznego", który przynosi ujmę muzyce polskiej, mającej za sobą chlubną i piękną tradycję.

(„Warta")

Chłop polski uwierzył i kupuje u chrześcijan

Prasa żydowska stworzyła już niemal stałą rubrykę pt.: „Co się dzieje w Przytyku?"

Ostatnio „Nasz Przegląd" zamieścił korespondencję z tego, głośnego już dziś na całą Polskę miasteczka. Oto jej urywki:

— „P r z y t y k? Kto do niedawna interesował się tem miasteczkiem, stanowiącem pod każdym względem klasyczny wprost okaz życia prowincjonalnego?...

Żydzi, stanowiący 87 proc. zaludnienia (ogółem jest tu około dwa i pół tysiąca mieszkańców), zajmują się handlem, bądź skupując po wsiach okolicznych zboże, paszę, kartofle czy bydło, bądź utrzymując sklepy i stragany, bądź wreszcie prowadząc handel odnośny w promieniu kilku lub kilkudziesięciu nawet kilometrów".

I oto w tem cichem, prawie czysto żydowskiem miasteczku, zaczynają się dziać rzeczy niesłychane:

— „Od czasu grudniowych zajść w sąsiednim powiecie opoczyńskim, Przytyk żyje w nieustannym lęku, podejrzliwy i pełen niepokoju, znękany nędzą i pospolitym głodem. Mierząc niewątpliwie wyżej, zarzucono wieś demagogicznemi pisemkami (aha! — przyp.), szeptano w uszy słowa pełne miodowych nadziei i gorzkich złorzeczeń, nęcono obietnicą łatwego zysku, a niejeden chłop — od wieków ciemny, niewykształcony chłop — znękany kryzysem i nieszczęsną rozpiętością cen między artykułami przemysłowemi i rolniczemi — uwierzył.

Uwierzył, że jeżeli się zmusi żydów do emigracji, wtedy domy ich i sklepy pozajmuje on: stać za ladą i „nic nie robiąc" zbierać pieniądze — ta perspektywa wydała mu się szczególnie ponętna i łatwo osiągalna.

Trzeba objektywnie przyznać, że narazie, dopóki chłop nie przejrzał, ta agitacyjna robota prowadzi się wcale nieźle".

Słowników, Domaniów, Duży Las, Zwolin, Osów i dziesiątki innych wsi żyją w obawie zemsty ze strony młodych parobczaków, używających sobie podczas zimowej bezczynności. Początkowo uciekano się tylko do teroru moralnego: przyczepiano kartki z wizerunkiem świni i obelżywym napisem, straszono nieuzyskaniem odpuszczenia grzechów, bojkotowano towarzysko. Kiedy okazało się, że chłop woli mimo wszystko sprzedawać u żyda (!), który zadowala się nawet lichym zarobkiem, uciekano się wprost do ostatniego argumentu — do pałki.

Podczas jarmarku stragany żydowskie patrolowane są z całą bezwzględnością przez wyrostków, których opłaca konkurencja. Jakiś chłop kupił, mimo pogróżek, spodnie u żydowskiego kramarza: ledwie znalazł się za mostem, pobito go a spodnie porznięto w strzępy. Kobiecie, która kupiła sól w żydowskim sklepiku, wyrwano z rąk torebkę i wrzucono wraz z zawartością do Radomki. Cóż dziwnego, że gdy któryś z chłopów, korzystając z chwilowej nieuwagi patrolującej pikiety, zdołał kupić 10 metrów materjału — porzucił go wraz z pieniędzmi na straganie i uciekł czemprędzej, gdy pogrożono mu zdaleka kijem?

Młodziki teraz we wsi rej wiedą, krew im jakby kto pozapalał — no, i wiadomo nawet kto.

Mleczarka żydowska niema już poco wstawać wcześnie — rozstawiono po drogach pikiety nie wpuszczą jej do wsi, a gdyby się jakoś nawet dostała opłotkami — nikt nie sprzeda jej mleka i to nie dlatego bynajmniej, aby lekceważono, tak pożądane dotąd, pieniądze. Gdyby jednak ktoś się odważył, wówczas, (jak to się już zdarzyło) mleko zostanie wylane na ziemię i wchłonięte przez błotnistą szosę. Niema już we wsi co robić żydowski szewc, ani szklarz, ani rzezak, Przytyk jest zewsząd zablokowany i ani jedna fura ani jedna baba z koszykiem nie przedostanie się do miasteczka".

A oto jeszcze taki ciekawy opis:

— „Taki obrazek rodzajowy, równie niewątpliwej (!!) autentyczności: Siedemdziesięcioletnia babina wiejska, znana w całem miasteczku z uczciwości i, podobno, wcale niebiedna, ukradła coś z żydowskiego straganu i zamierzała uciec. Schwytano ją i odprowadzono na posterunek policyjny.

Badana w śledztwie piewiastkowem, przyznała się do kradzieży i dowiodła, że miała dość pieniędzy na kupno przedmiotu, który był jej niezbędnie potrzebny do gospodarstwa. Niestety, kupić go nie mogła bo nie sprzedawał go ani jeden chrześcijański kramarz na jarmarku, a u żyda kupować przecież nie wolno!".

Na zakończenie podajemy jeszcze jeden obrazek z żydowskiego dziennika:

— „Opowiadano mi w Przytyku, że jakiś chłop kupował czapkę u żydowskiego przekupnia, lecz, dostrzegłszy zbliżającego się policjanta, umknął czemprędzej, święcie wierząc, że byłby surowo ukarany, gdyby go schwytano „na gorącym uczynku kupowania u żyda".

Nie trudno się domyśleć, że we wszystkich tych opisach jest sporo żydowskiej blagi. Korespondencja ta, jeśli idzie o tendencyjne naświetlenie faktów, napisana jest b. nieudolnie: mimo oczywistych starań autora, aby rzecz odpowiednio podretuszować, prawda — radosna dla nas prawda — przyświeca w każdem zdaniu.

Pisze żydowski skryba, że **chłop właściwie trzyma stronę żydów**, ale popiera chrześcijan pod terorem. Kto stosuje ten teror? Chłopi! A więc co wkońcu: Kto bojkotuje, a kto zmusza batem do bojkotu? Chłop chłopa! Tych jest moc, a tych jeszcze więcej! Paradne!

W konsekwencji wynika, że żydom w Przytyku jest coraz ciaśniej. Pomimo ich „niskich cen". I pomimo, że chłop właściwie... jest przeciwny tej akcji. Czy tak miły „Nasz Przeglądzie"? W każdym razie masz wielką zasługę: okazujesz „czarne na białem", jak właściwie wygląda solidny bojkot i jakie są jego skutki.

Dziękujemy! **(li)**

Nieudały występ.

Od dłuższego już czasu organizacje żydowskie zapomocą prasy nawołują ugrupowania lewicowe, a w szczególności PPS. do walki z „hydrą wzrastającego do potęgi antysemityzmu w Polsce". Przywódcy pepeesu radzibyliby spełnić życzenia swych kuzynów, ale — niestety, ich wpływy równają się dziś prawie zeru. Nagonki w prasie i na wiecach docierały jedynie do nielicznych zwolenników. Widząc to żydzi postanowili inną drogą dotrzeć do szerszych mas i przeprowadzić odpowiednią agitację przeciw tym wszystkim Polakom, którzy mają odwagę nietylko czuć i myśleć po polsku, — ale i działać w tym duchu. Tym razem przystąpili do dzieła pod firmą: **„Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela"**. Ot, coś na wzór osławionej Ligi Narodów, która ma bronić wszystkich, a broni tylko żydów. Jak grzyby po czerwcowym deszczu zaczęły tedy powstawać w różnych miastach Polski oddziały Ligi. Urządza się odczyty, wydaje odezwy, zbiera wpisowe, składki, fundusze, subwencje. Na czele oddziałów stanęli „obowiązkowo" Polacy w roli prezesów, którzy, z przyczyn im samym jedynie wiadomych, mandaty te przyjęli.

Oczywiście, że na terenie Zagłębia, gdzie akcja antyżydowska rozwija się w szybkiem tempie, przystąpiono do rozpoczęcia szerszej działalności. Zagłębiowski oddział Ligi, składający się z prezesa dr. Piwowara, wiceprezesów mec. K. Krzemuskiego (przechrzta) p. Wyspiańskiego, nauczyciela gimnazjum, znanego żydofila, J. Gawlikowskiego sekretarza, Abrahama Minkowskiego, skarbnika, oraz dr. A. Grosfeldowej. W skład komisji rewizyjnej wchodzą m. in. towarzysze Bień Ufel i Kurek. Pracę swą rozpoczął oddział wydaniem ulotek w obronie żyda Libermana, przebywającego, jak wiadomo, zagranicą, oraz zapowiedzeniem kilku zbiorowych odczytów p. t. „Przeciw wojnie, faszyzmowi i antysemityzmowi", z których pierwszy miał się odbyć w Dąbrowie Górniczej, dnia 9 lutego b. r. Duża sala domu ludowego, wł. PPS., przy ul. 3-go Maja, wypełniła się po brzegi. Większość obecnych na sali stanowili żydzi z Bąbrowy i pobliskich miast. Bogaci żydzi przybyli na odczyt wspólnie ze swymi synami i córkami, znanemi z działalności komunistycznej. Reszta słuchaczy składała się z Polaków robotników i średnich warstw, zwabionych szumną reklamą, na którą organizatorzy nie szczędzili pieniędzy. Do „trzymania porządku" na sali PPS. wyznaczyło silną bojówkę złożoną z wyrostków i „starych weteranów". Widocznie prelegent, Zarząd Ligi, jak również Zarząd Okręgowy PPS. pragnęli wykazać się swemi zdolnościami wobec zgromadzonych żydków, ale zdawali sobie sprawę, że treść i forma odczytu będą bezczelną prowokacją.

Ale jednego nie przewidzieli organizatorzy, że dziś już Polaka obrażać bezkarnie nie można, choć ma się bojówkę zaopatrzoną w ostre noże.

Na początku odczytu prelegent p. Wyspiański, odczytujący nieudolnie swe elobaraty z zeszytu, obraził uczucia patrjotyczne Polaków, którzy solidarnie przeciwko wywodom mówcy zaprotestowali. Nie podobało się to przywódcom, więc bojówka rzuciła się do „pracy". Spotkał ją jednak srogi zawód. Publiczność polska, sprowokowana podwójnie, odpowiedziała czynnie. Rezultat: niefortunny prelegent, z rozbitą głową uciekał z sali aż się kurzyło, a za nim podążali organizatorzy odczytu, ochraniani przez policję przed napierającym tłumem, z którego padały różne epitety pod adresem uciekających. Pierwsi zwiali oczywiście żydzi, buntując po drodze brać robotniczą przeciw Polakom, za pobicie „obrońców" klasy pracującej i rozbicie odczytu. Skutkiem tych podżegań były następnie drobne zamieszki na ulicy, które jednak w żadnym wypadku nie wyszły na korzyść prowodyrów.

Dla nas jedno jest smutne, że w obronie żydów występuje inteligent Polak, tak jakby żydzi sami bronić się nie umieli, albo na to zasłużyli. **Spowodu żydów biją się z sobą robotnicy Polacy.** Dlaczego nie biją się żydzi? Oni są mądrzy, my głupcy! Trzeba nareszcie powiedzieć sobie, że to jest największem świństwem i naszem nieszczęściem — gdy brat na brata, nędzarz na nędzarza, wyzyskiwany na wyzyskiwanego rzuca się z pięścią w obronie obcego drania — wspólnego wroga wszystkich pacujących Polaków.

Po niepowodzeniach Ligi w Dąbrowie, został zapowiedziany odczyt w Sosnowcu z udziałem żyda Struga z Warszawy. Odczyt ten jednakże został przez władze zakazany. Szkoda, bo tak żydzi, jak również ich satelici byliby mieli jeszcze jedną sposobność przekonać się o nastrojach panujących wśród olbrzymiej większości polskiego społeczeństwa. Mimo zakazania odczytu, do Sosnowca przybyły bojówki żydowskie i socjalistyczne z całego Zagłębia a nawet z Zawiercia i Częstochowy. Były to jednak tak znikome siły, wobec zwartych mas antysemitów, którzy w dniu tym generalnie wyszli na ulice, że władze zmuszone były interwenjować. Między innemi zatrzymano na komisarjacie policji rod. J. Szczepaniaka, Żywiołka, Stępienia, Sierońa i Pichetę z Sosnowca.

Stan. Wicher

Adwokaci gdyńscy przeciw żydom

ZERWANIE WSZELKICH STOSUNKÓW Z ŻYDOWSKIMI ADWOKATAMI

GDYNIA (—) Klub Adwokatów powziął uchwałę następującej treści:

„Wszyscy adwokaci Polacy w Gdyni, zrzeszeni w Klubie Adwokatów w Gdyni, będąc zdania, że koleżeństwo nie opiera się jedynie na wspólności zawodu, przyszli do przekonania, że między adwokatami żydami i nimi niema tej spójni, któraby pozwalała uważać adwokatów żydów za kolegów. Adwokaci Polacy doświadczyli bowiem, że żydzi nie mogą się wyzbyć tych cech specyficznych, które są obce i diametralnie przeciwne psychice i etyce Polaków.

„Wobec tego uchwalają jednogłośnie stać w życiu zawodowem w stosunku do adwokatów żydów na stanowisku ściśle prawnem i zerwać z adwokatami żydami wszelkie stosunki koleżeńskie i towarzyskie".

Jak nas informują, uchwała ta została podana do wiadomości wszystkim adwokatom żydom, zamieszkałym w Gdyni. Odpis tejże uchwały otrzymał również prezes sądu okręgowego w Gdyni.

Jednogłośna uchwała wszystkich polskich adwokatów w Gdyni spotka się niewątpliwie z uznaniem całego społeczeństwa. Wiadomo, że w Gdyni grono żydowskich adwokatów stało się awangardą najazdu żydowskiego, który nosi wszelkie cechy konsekwentnej akcji, zmierzającej do wyparcia żywiołu polskiego.

Następstwa praktyczne uchwały adwokatów mogą być bardzo daleko idące. Należy przypuszczać, że i inne organizacje zawodowe pójdą śladem adwokatów. Ciekawą jest rzeczą, jakie wysnuje wnioski z uchwały prezes sądu okręgowego. Należy oczekiwać, że żydom zostanie przydzielony osobny pokój adwokacki w gmachu sądowym.

„Zwierzchnią warstwą w Polsce staje się żydostwo. Wyszliśmy z jarzma rosyjskiego i niemieckiego a wchodzimy w panowanie żydostwa w Polsce“.

Słowa z nieskonfiskowanego artykułu p. Wł Studnickiego w sanacyjnem „Słowie“ wileńskiem

Wzrastające zażydzenie Śląska

Do zażydzenia Śląska przyczyniły się dwie rzeczy. Pierwsza — to jego charakter przemysłowy, wypływający z bogactw naturalnych Śląska, który z natury rzeczy wytworzył przemysł wielkokapitalistyczny będący żerowiskiem dla żydów. Druga rzecz — to nieszczęsne ustawodawstwo, sprzyjające napływowi żydów na Śląsk. Katowice należały do rzędu tych nielicznych miast w Polsce, które nie sprzeciwiały się osiedlaniu się w nich kupców żydowskich, a dekret królewski Izby Domem Państwowych z 1789 roku przyznaje im prawo osiedlania się na Śląsku.

Po wojnie światowej odsetek żydów na Śląsku zmalał naskutek osiedlenia się wielu żydów w Niemczech. Później ilość ich na Śląsku z każdym rokiem wzrasta. Zaznacza się też masowy napływ żydów — obok handlu i przemysłu — do rzemiosła, gdyż polska ustawa przemysłowa została wprowadzona w życie na Górnym Śląsku dopiero w 1932 roku. Pozbawieni prawa wykonywania swego zawodu jako niekwalifikowani rzemieślnicy w innych dzielnicach Polski, żydowscy fuszerzy zaczęli napływać masowo na Śląsk, wypierając polskie rzemiosło.

Jeśli chodzi o dane statystyczne odnośnie miasta Katowic, to w r. 1926 na ogólną liczbę 115.697 mieszkańców — było 3.112 żydów (ok. 3 proc.). W przeciągu następnych pięciu lat ilość żydów znacznie wzrasta, tak że podczas ostatniego spisu ludności w r. 1931 mieszka w Katowicach już 5.716 żydów, a więc 4,5 proc. ogółu ludności.

Silny napływ żydów na Śląsk zaznaczył się po przewrocie hitlerowskim, dlatego też statystyka najnowsza z grudnia 1935 roku notuje już w Katowicach 8.549 żydów, co w stosunku do ogółu ludności (131.377) stanowi 6,6 proc. Najbardziej wymowna jest statystyka za ostatni rok. Otóż w ciągu 1935 r. naogólną liczbę 1195 osób przybyłych do Katowic 609 żydów. Jeśli najazd żydów na Śląsk pójdzie dalej w takiem tempie, to za kilka lat Polacy będą w Katowicach mniejszością!

W innych miastach śląskich procent żydów jest trochę mniejszy, nie mniej jednak zaznacza się w ostatnich latach silny ich napływ.

Materjał statystyczny, jakim rozporządzamy, pochodzi z ostatniego spisu ludności (z wyjątkiem Katowic, gdzie jest nowa statystyka), dlatego też podana niżej statystyka odnośnie innych miast śląskich jest już mocno nieaktualna, gdyż jak widzimy na przykładzie Katowic, szczególnie po roku 1931 zaznaczył się silny napływ żydów na Śląsk.

Według tej statystyki liczba żydów w innych miastach śląskich przedstawia się następująco:

W Mysłowicach na 22.696 mieszkańców było 463 żydów (2,2 proc.). W Chorzowie na 101.977 mieszkańców — 2.811 żydów (2,8 proc.), w Rybniku na 22.159 mieszkańców — 262 żydów (1,2 proc.). Na terenie innych miast i powiatów województwa śląskiego ilość żydów wynosiła od 1—2 procent. Raz jeszcze jednak zaznaczamy, że są to dane z 1931 roku, a w ciągu czterech ostatnich lat liczba żydów wzrosła prawie dwukrotnie.

Czy te cyfry Polakom na Śląsku nic nie mówią? (et)

Socjaliści-wojskiem nieżydowskiem

Ciekawe są rady, jakie rabin O. Thon daje żydom w sprawie walki z antysemityzmem. P. Thon jest rozczarowany do „wojska nieżydowskiego“, które żydzi dotąd szkolili i zaopatrywali w pieniądze, by ich broniło przed antysemityzmem. Tem „wojskiem“ są oczywiście socjaliści i różnego autoramentu postępowcy. Ale wojsko to nie wykazało dotąd potrzebnego heroizmu.

„Pomysły, — pisze p. Thon — jakie się nieraz stosuje, a polegające na tem, że się wychowuje własne obronne wojsko nieżydowskie, nie zdadzą się na nic. Co można zrobić samemu, niech się zrobi, ale nie obcemi rękami, które zresztą mają tę naturę, że wycofują się właśnie wtedy, gdy są konieczniejsze. Doświadczenie pouczyło, że żydzi wychowali i doprowadzili do wielkości partje, któreby ich broniły, ale z czasem przeszły na stronę nieprzyjaciela“.

Trzeba — zdaniem p. rabina — bronić się samemu, trzeba „przeciw antysemityzmowi walczyć jak przeciw ostrej chorobie“.

„Nasz Przegląd“ nie godzi się z tą metodą. Uważa on, że „antysemityzm jest narzędziem walki reakcji z postępem“, że więc „całe oświecone społeczeństwo“ winno być zmobilizowane przeciw niemu. Winni zatem żydzi tworzyć dalej „wojsko nieżydowskie“ dla swej obrony.

Socjaliści i „postępowcy“ nie tracą swych protektorów. Byle tylko jako „wojsko nieżydowskie“ sprawowali się dzielnie, ku zadowoleniu tych, którzy ich wychowali i doprowadzili do wielkości“

Jak żydzi bojkotują „Hitlerję“

CENTRA SZMUGLOWANYCH ZAPALNICZEK I KAMYKÓW W IZBICY

ZAMOŚĆ (—) Na terenie powiatu zamojskiego i sąsiednich powiatów pojawiły się ostatnio niestemplowane zapalniczki oraz niewiadomego pochodzenia kamienie do zapalniczek. Zainteresowały się tem władze i onegdaj urzędnicy zamojskiej brygady kontrolnej urzędu akcyz i monopoli państwowych dokonali rewizji w mieszkaniach podejrzanych o przemyt: Moszka Fuksa i Moszka Pinkwasa Rozena w Izbicy; znaleźli przeszło 60 szt. zapalniczek oraz 300 sztuk kamieni w oryginalnych opakowaniach niemieckich. Fuks i Rozen, jak się okazało prowadzili hurtownię niestemplowanych zapalniczek wyrobu krajowego oraz kamieni, przemycanych z Niemiec, kolportując te artykuły niemal w całej Lubelszczyźnie. Przemytnikom grozi surowa kara.

BR. W. SZERSZEŃ.

IKC I SRULE Z LUBARTOWA W HAIFIE

Powiedział ktoś, kiedyś, o „Il. Kurjerze Codz.“: „to jest kot, który choć spadnie, to zawsze spadnie na cztery łapy“.

A ktoś drugi wymyślił wmig, a propos „kota“, taki dowcip: I. K. C., fonetycznie z niemiecka I. Katze, czyli Icek Kot.

Porównanie IKC z kotem (niezależnie od wywiedzionej dowcipnie niemieckiej vel żydowskiej nazwy) jest nadzwyczaj trafne: mądre to bowiem stworzenie ma wcale chwalebny zwyczaj spadać zawsze na wyciągnięte przed siebie łapki, uzbrojone, jak wiadomo, w elastyczne poduszki, tak, że z każdej niemal opresji wychodzi cało. Człowiek oraz inne bydlę, jeśli straci trwały grunt pod nogami, to już leci na zbitą potwarz i rozbija czaszką gzymsy.

Takie zdanie mają ludzie o I.K.C. — starym „W-R u b l u na Dachu“ i wyrodnym ojcu „Tajnego Detektywa“, który zginął niechlubną śmiercią, nie wspomniany nawet z okazji 25-letniego Jubileuszu rodzica.

Tak dziś oceniają — o niewdzięczni! — rolę tego dziennika, który przeprowadził tyle bohaterskich kampanij. Czyście zapomnieli już o tem, jak „wlazł kotek na płotek“... wikarówki i mrugał?

Albo ta kolejka na Kasprowy?

Któż to, jak nie właśnie I.K.C., wielki zwolennik tęgiego „bujania“, przyczynił się do stworzenia tej podniebnej chluby Polski, — która dopóty pasażerów wozi, dopóki jej się znów lina nie urwie?

Mam tu nowy projekt dla użytku IKC (oddam go bezinteresownie): możeby taką kolejkę linową zawiesić jeszcze nad poleskiemi drogami, gdzie się obecnie setki furmanek chłopskich w bagnach topi? Co? Czy to nie wspaniałe. Budować drogi już nie pora, bo i tak Europie tem nie zaimponujemy, ale.... wyprzedźmy kulturę Zachodu za jednym zamachem i łaźmy nad bagnami po linach stalowych!

Hurra! T e m p o! Coraz tępiej!...

Ale nie o to nam właściwie chodzi. Nas interesuje przedewszystkiem stosunek słynnego kohncernu I.K.C. do sprawy żydowskiej. Znałem pewnego obywatela, który, przed niedawnym stosunkowo czasem, powiedział, że I.K.C. jest pismem... przeciwżydowskiem. Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe do owego pana, a lekarz postawił djagnozę, że pacjent jest właśnie w ostatniem stadjum furji i trzeba go niezwłocznie oblec w kaftan bezpieczeństwa. A co powiecie: dziś IKC zbiera najmniej 3 razy w tygodniu tęgie baty od „Nowego Dziennika“ za... artykuły antysemickie! I nikt nie odsyła redaktorów żydowskiego pisma do Kobierzyna!!! Bo mają rację: na afiszach I.K.C. czernią się tłustym blokiem bite tytuły, które przyprawiają żydów o białą gorączkę.

Lecisz więc, poczciwy antysemito, na skrzydłach wiatru do kiosku, nabywasz za ciężki grosz opasłego Icka i konstatujesz zawiedziony, że krom tytułu niemasz w tym artykule nic żydożerczego: owszem — tytuł, jak Duch Boży unosi się nad bałwanami, w liczając w to i podpisanego autora.

A czytelnik o orlim nosie, który pełen zgrozy brał numer do ręki, uśmiecha się przyjemnie: uj, ganc git, dowcipuszek też coś idzie być wart.

Jednem słowem: dla antysemitów są tytuły, a dla żydów artykuły — i wilk syty i koza cała! Czy to nie dowcip, godny prawdziwie wielkiego i poważnego dziennika? Jest moda na antysemityzm: dlaczemu nie? Żydki z Pałacu Prasy zrobią wszystko, choć „Nowy Dziennik“ gromi potem bez miłosierdzia. Oczywiście „z obowiązku prasowego“, bo prywatnie... znają się wszyscy, jak łyse Kohny. Jeden drugiego rozumie doskonale: trzeba wykorzystać konjunkturę i kwita! Więc chorągiewka jest czuła na najlżejsze drgnienie wiatru.

Gdy cała prasa antysemicka grzmiała od kilku miesięcy za zniesieniem uboju rytualnego, naszego „Kuryerka“ niewiele to obchodziło. Ale, gdy w Sejmie padł wniosek pani Prystorowej w tej sprawie I. K. C. ukazał się natychmiast światu jako lew ryczący i jako c y m b a ł brzmiący“. I dziś już niemal prym trzyma! Herold, psiakrew!

Niedługo, a żydki z I. K. C. będą najżarliwszymi antysemitami, zaś pani Jola, w furji żydożerczej, oskarży swego aryjskiego narzeczonego o „shańbienie rasy!“ Jak mi Bóg miły! Ale mądry Jowisz z „Psiej Górki“ chowa w zanadrzu jeszcze stare zapasy sympatji dla swoich przyjaciół. Oto w jednym z ostatnich numerów

Robotnicy walczą o swoje prawa

Jednostronna konferencja włókniarzy w Inspektoracie Pracy

ŁÓDŹ (—) Onegdaj odbyła się jednostronna konferencja z przedstawicielami zawodowych związków robotników przemysłu włókienniczego. Delegaci związku przedstawili inspektorowi pracy Wyrzykowskiemu żądanie robotników, a mianowicie przyjęcie umowy przez te zakłady, które dotąd umowy nie podpisały, zagwarantowanie nieusuwalności delegatów, bezwzględnego wykonywania przepisów ustawy o czasie pracy i urlopach i szereg innych. Podkreślona została również kwestja ustalenia norm obsługi maszyn przędzalniczych.

Inspektor pracy przyrzekł poczynić starania, by spór w przemyśle włókienniczym został załagodzony w drodze polubownej. W tym celu inspektor zwoła na 15 kwietnia wspólną konferencję z przedstawicielami przemysłowej organizacji. Na konferencji obie zainteresowane strony, będą mogły przedstawić swoje warunki i ewentualnie uzgodnić swoje stanowisko w tej sprawie. Związki zawodowe zapowiedziały, że z chwilą, gdyby w tym terminie nie zdołano uzyskać porozumienia, a żądania robotników nie zostaną uzgodnione, proklamowany zostanie strajk w przemyśle włókienniczym, narazie w tych zakładach, które umowy nie podpisały, lub też w tych, które umowy nie honorują, w dalszym ciągu strajk rozszerzony zostanie na cały przemysł włókienniczy.

Żydzi u pana wojewody

Żydowski „Głos Poznański" podaje co następuje:

„W tych dniach bawił w Poznaniu prezes gminy żyd. w Kaliszu i C. K. detalicznych i drobnych kupców w Polsce p. J. M. Heber, który został przyjęty na audjencji razem z rabinem gminy żyd. w Poznaniu p. Senderem przez p. wojewodę Maruszewskiego. Pan prezes Heber przedstawił p. wojewodzie położenie przeszło 500 rodzin żyd. w Kaliszu, którzy swoje wyłączne utrzymanie czerpali z handlu na jarmarkach, a obecnie z powodu ustawicznych zajść antyżydowskich na jarmarkach, pozbawieni są chleba. Delegacja prosiła p. wojewodę o przedsięwzięcie odpowiednich środków celem zabezpieczenia spokoju na jarmarkach.

„Między innemi p. Heber poruszył kwestję zupełnego zniesienia jarmarków przez gminy kilku miast, w których ślady zamierzają pójść inne miasta. Prosił więc p. wojewodę o niezatwierdzenie tych uchwał, gdyż sprzeciwia się to interesom państwa i osłabia w znacznej mierze handel w kraju.

Pan wojewoda ustosunkował się bardzo życzliwie do wywodów p. Hebera i oświadczył, że jest zdecydowany żadną miarą nie dopuszczać do ekscesów na jarmarkach i odpowiednie rozporządzenia w tej sprawie już wydał. W tych dniach, zwołuje konferencję wszystkich pp. starostów, celem omówienia bezpieczeństwa na jarmarkach. Co się tyczy uchwał o zniesienie jarmarków, postara się ich nie zatwierdzić.

„Przy pożegnaniu pp. Heber i rabin Sender serdecznie podziękowali p. wojewodzie za audjencję, która miała charakter bardzo serdeczny, i za okazanie pełnego zrozumienia dla wysuniętych przez delegację postulatów".

Notatkę powyższą podajemy dosłownie za „Głosem Poznańskim". Nic niedodajemy i nic nie ujmujemy.

Żydzi i tandeta

KRAKÓW (—) Wiadomą rzeczą jest, że z h. zw. tandety w wielkich miastach korzysta w olbrzymiej większości warstwa ludności pozostająca w największej nędzy. Nie trzeba zaś dodawać, że jest nią prawie bez wyjątku ludność polska. Na nędzy tej żerują żydzi.

Ilustracją niech będzie wypadek, jakich zapewne wiele, jaki zdarzył się we wtorek w południe na „tandecie" przy ul. Szerokiej.

W jednym ze straganów żydowskich kupiła jakaś kobieta nędznie ubrana koszulę za 1 zł 30 gr i schowała ją do koszyka — sięgając tymczasem do portmonetki po pieniądze. W tym momencie żydówka korzystając z nieuwagi kupującej wyciągnęła sprzedaną przed chwilą koszulę i schowała w straganie, biorąc równocześnie od kobiety należność za nią. Zauważył to jednak jeden ze stojących obok aryjczyków i odchodzącej kobiecie zwrócił uwagę, że odchodzi bez zakupionego towaru.

Powstała awantura i zbiegowisko, w którem żydzi usiłowali pobić kilku chrześcijan. Dopiero interwencja policji położyła kres awanturze. Z żydowską straganiarką spisano protokół.

I w Anglji mają dosyć żydów!

LONDYN (—) Akcja przeciwżydowska zaczyna obejmować również i Anglję. Poseł socjalistyczny Thurtle doręczył ministrowi spraw wewnętrznych Simonowi podanie podpisane przez około 1000 żydowskich handlarzy londyńskiej dzielnicy Shorelitch.

Żydzi skarżą się na akcję przeciwsemicką pewnej części społeczeństwa. Kilku wybito szyby, ulicami przeciągają demonstranci wznosząc okrzyki w rodzaju „Precz z żydami", „Dlaczego kupujecie towary u śmierdzących żydów", „Żydzi pozbawili was pracy, dość długo was rabują!".

Poseł Thurtle otrzymał list adresowany „Do zżydziałego aryjczyka Thurtle", w którym autorzy donoszą, że miejscowa grupa faszystów rozbije żydów.

Zajścia antyżydowskie w Myszyńcu.

„Nasz Przegląd" pisze: „W Myszyńcu banda chuliganów ustawicznie wybija szyby w mieszkaniach żydowskich.

Przywódcą żydożerców jest niejaki Topat, który był już skazany przez starostwo ostrołęckie na dwa miesiące aresztu, lecz na skutek wniesionego odwołania do władz sądowych znajduje się na wolności.

Topat, który mieszka 2 klm za Myszyńcem, zorganizował wespół z piekarzem Gnojnowskim, zgraję, zajmującą się wybijaniem szyb w mieszkaniach żydowskich.

Między in. wybito szybę u p. Noty Kremera, przyczem flaszka, rzucona w szybę, upadła na łóżko, w którem spało 5 miesięczne dziecko. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dziecku nic się nie stało.

Topat i jego kompanja napadają też na żydów na ulicach.

Niedawno Topat wszedł do restauracji p. Chaima Kellera, żyda w wieku lat 64 i zaczął z nim się „bawić", rozkazując mu tańczyć, padać i powstawać na komendę...

Ludność żydowska w Myszyńcu żyje w strachu.

Należy zaznaczyć, że naogół nie ujawniają się wśród miejscowej ludności nastroje antyżydowskie, cała zaś heca jest dziełem zorganizowanej grupy. Gdyby zabrano się energicznie do prowodyrów, sytuacja zapewne zaraz by się zmieniła".

I. K. C. znajdzie czytelnik taki artykuł: „Język polski — językiem międzyżydowskim w Palestynie".

Czytajmy cierpliwie od początku - od przypisku redakcji:

„Srul z Lubartowa", ten, który na wygnaniu sybirskiem tęskni za tyczkami owiniętemi polską fasolą, które ongiś widział przed swojemi oknami, jest ciągle żywy i aktualny. Wiadomo, że żydzi z Polski, gdziekolwiek się znajdą, czy w zaułkach Whitechapelu czy wśród drapaczy chmur Nowego Jorku, czy wreszcie w Ziemi Obiecanej Tel Awiwu lub Haify, wszędzie czują swą odrębność i przynależność do kraju, z którego wyszli. Choćby się do tego kraju nie zawsze ustosunkowali, jak długo w nim byli, z sentymentem, to budzi się on silnie na obczyźnie.

Oto, co na ten temat pisze p. B. R., nasz przygodny korespondent z Palestyny".

Widzicie spryciarza? Nie śmie nam chlapnąć w oczy, że żydzi zachowują się w Polsce lojalnie, ale zato rehabilituje ich w... Palestynie. Tam dopiero odczuwają notoryczne wybuchy miłości dla Polski!... (Jak nie czują przy sobie poczciwego polskiego goja, któryby na nich harował!)

A teraz posłuchajmy, co donosi kryptonimowy korespondent z Palestyny. (Zapewne jakiś poczciwy Baruch Reisenschrift):

„Gdy „Polonia" zbliżała się do Haify, zauważyłem, że marynarze zachowywali się tak, jakby zbliżyli się do portu ojczystego. Radość swą tłumaczyli tem, że Haifa jest jedynym portem na morzu Śródziemnem, w którym można zupełnie swobodnie posługiwać się językiem polskim. Dlatego też czują się oni w tem mieście nie tak, jakby znajdowali się na brzegu Azji Mniejszej, ale bardzo blisko Polski".

Słyszycie? Marynarz polski, żeglując przez oceany, marzy o dobiciu do Haify... do... „centrum polszczyzny", („tam się człowiek nasyci, nadyszy ojczyzny!") Ha, ha!.. „Śmieję się śmiechem serdecznym". Tak, jakby marynarz polski w innych portach nie mógł się porozumieć z nikim. Ani be, ani me. Dopiero ze Srulami z Lubartowa, użyje rozkoszy porozumiewania „po polskiemu" i załatwi swoje interesy! Inna rzecz, że Haifa musi łudząco przypominać tym marynarzom polskie miasta, pod względem zaludnienia. Co racja, to racja, więc nie negujemy.

W dalszej części korespondencji, autor donosi, że żydzi polscy posługują się tam prawie wyłącznie językiem polskim. Inna rzecz, że o parę wierszy dalej dodaje nieopatrznie, iż żydzi ci nie umieją po hebrajsku, a żargonem, który jest dość różny w niektórych dzielnicach Polski, porozumieć im się trudno, więc pastwią się (to już nasze wyrażenie) nad polskim językiem w dalszym ciągu. Tu więc leży powód „patrjotyzmu" żydów!

„Każdy mieszkaniec tego miasta — pisze p. B. R. — pochodzący z Polski, o ile tylko nie jest zajęty przy swojej codziennej pracy, śpieszy do portu, żeby zobaczyć, jak przypływie statek polski „Polonja" lub „Kościuszko".

Ależ naturalnie! Któż to jedzie właśnie temi statkami, suto obładowany polskiemi złociakami, jak nie „nasi". Nie warto wyjść naprzeciw?

„Warto zaznaczyć, że na przeszło 400 studentów, jakich liczy Wyższy Instytut Techniczny, jest prawie 200 pochodzących z Polski. Rozmawiają oni nadal między sobą po polsku, a bardzo często tematem ich rozmów jest Polska. Prawie wszyscy marzą o „zimie polskiej", chcieliby po studjach przyjechać do kraju, w którym się urodzili i wychowali. Z wielką przyjemnością kupują polskie książki i dzienniki. W Haifie można nabyć książki polskie, dzienniki, a nawet wiele tygodników".

Ha, psiakrew, patrjotniki! Polska krew! Sarmacka! Ci się nie wynarodowią! Czytają w Haifie polskie pisma. Może nawet „Hasło Podwawelskie", „Polską Kartę", „Samoobronę Nar." czy „Orędownika"? O ile nam wiadomo, to polskich pism jest nie o wiele więcej!

Taki oto zastrzyk dał swoim czytelnikom I. K. C.

Po „żydożerczych" wzmiankach o uboju rytualnym wylazło ż y d ł o z worka!

I już jest aplauz żydów!

Wnet zapomina się, że I. K. C. d o b i j a, wcale nie rytualnie, żydowskie interesy.

Genjusz!

Wart Katz „Pałaca" (Prasy), a „Pałac" Katza!

Jakże niesłusznie potępiałem dotychczas I. K. C. śpiewając strawestowaną koszarową piosenkę tej treści:

Po obiedzie, kuryer - zupka
Kubeł wody, jeden Krupka.
Zwracam honor!

MŁODZI NARODOWCY! Zapamiętajcie to sobie dobrze! Dopóki nie uderzycie w żydowsko- zagraniczny kapitał, dopóty będzie góra żydowsko - kapitalistyczny front. Sanacja, PPS, Staroendecja — wszystko to są słupy dzisiejszego ustroju, słupy bezmyślne, podstępnie wysuwane przez kapitalizm. O ile ma zapanować młody i potężny ruch narodowy, trzeba raz na zawsze wziąć rozbrat ze staroendeckim popieraniem kapitału. Hańbą jest, ażeby polski ruch narodowy nie zdobył się na własną celową i skuteczną twórczość....

GRABARZE

BĘDZIN. Zarząd miasta Będzina zatrudnia w wydziale meldunkowym żydówkę Reginę Holender, córkę bogatych przemysłowców. Żydówka ta nie krępuje się w okazywaniu sympatji do brodatych współwyznawców, jest dla nich grzeczna i uprzejma do tego stopnia, że załatwia im sprawy bez czekania na kolejkę, natomiast wobec interesantów Polaków zachowuje się arogancko. Nie znamy kwalifikacyj zawodowych Reginy Holender, i nie jesteśmy w stanie określić wartości pracy przez nią wykonywanej, więc musimy się ograniczyć do porównania. Żydówka Regina pobiera 130 zł. pensji miesięcznie. Urzędnicy Polacy, wśród których znajdują się nawet legjoniści, przy wykonywaniu podobnej, często o wiele trudniejszej pracy 90 zł. miesięcznie. Z tego możnabyłoby wysnuć wniosek, że w magistracie będzińskim wysokość pensji chodzi dziwnemi drogami, tak jak dziwnym jest sam fakt zatrudniania bogatej żydówki w tym czasie, kiedy tysiące biedoty, zdolnej i wykształconej pozostaje bez pracy i środków do życia. Są to Polacy, ci, co walczyli, albo muszą walczyć o Polskę, gdy tego zajdzie potrzeba, ażeby inni mogli zarabiać i bogacić się w spokoju.

CZELADŹ - PIASKI. Staraniem straży na kopalni „Czeladź" urządzono zabawę. Członkowie komitetu zabawy pp. inż. Znoski, mech. Szymański zaangażowali muzykantów żydów. Widocznie panowie z komitetu nieznali adresów muzykantów Polaków, albo, co jest więcej prawdopodobne, ich słuch tak już dużo posiada pierwiastków mentalności żydowskiego artyzmu, że uznali muzykę żydów za lepszą od polskiej. Wyczyn komitetu wywołał wśród czysto polskiej załogi kopalnianej i gości zrozumiałe oburzenie i różne komentarze, których nie możemy tu powtórzyć. Tak to postępują nasi inteligenci...

SOSNOWIEC. Pani Dankowska, żona inż. m. Sosnowca, zamieszkała na kolonji Limanowskiego na Pogoni, zakupuje mięso u „smarkatego" żyda na ul Grochowej, jarzyny, kury, drób kupuje u żydów na straganach, artykuły spożywcze u Libermana, a właściwie u „cioci" Libermanki przy ul. Orlej. Czyn mówi sam za siebie. Jedni walczą o prawo Polaka w Polsce, walczą o możność znalezienia pracy i chleba, walczą o to, ażeby w magistracie inżynierem był Polak — nie żyd, drudzy, zamiast pomagać i walczyć rzucają kłody pod nogi walczących. Pani należy do tych drugich...

BIELSKO. Żydofilów nigdzie nie brakuje. Są więc i w Bielsku, we wszystkich sferach i zawodach. Dzięki właśnie tym ludziom żydzi w Bielsku rozrośli się liczebnie i materjalnie, oraz dzisiaj cieszą się wyróżnieniem. Oto w loży służbowej starostwa bielskiego w teatrze rozwala się często żyd Gutenberg. Publiczność chrześcijańska patrzy na to z oburzeniem i w najróżniejszy sposób komentuje ten fakt.

Również pani Kobylańska wdowa po dyr. Banku Polskiego, znana działaczka społeczna, prezeska Ligi Katolickiej, matka dorosłej córki i syna — przenosi towarzystwo żydów nad przyjaźń Polaków. Widzieć ją można na ulicy, w kinie i teatrze w asyście żydów. Na temat ten krążą po mieście złośliwe plotki, których nie będziemy powtarzali, stwierdzamy tylko, że postępowanie p. K. ubliża godności matki i Polki

W kilku wierszach.

PASZOŁ WON!... Znowu p. Matuszewski, b. minister i wybitny sanator. Znowu naucza... Nawet w radjo. Tym razem basuje rolnikom. Długo i uczenie wywodzi, jaki to wkład wnoszą rolnicy do polskiego gospodarstwa. Lituje się jak to rolnik zarabia przeciętnie na głowę ludności aż 75 zł. rocznie i jak dokłada do gospodarstwa swojego 200 zł. do każdego hektara ziemi rocznie... Cyfry rzeczywiście przerażające, ale czyja to wina panie Matuszewski? Czyż to nie Pan był doradcą sanacyjnym, a początkowo nawet ministerm skarbu przez ostatnie 10 lat? Dlaczegoż Pan do tego dopuścił? Czy chcesz jeszcze dalsze 10 lat radzić tym polskim nędzarzom?

Podobno p. Matuszewskiemu proponowano dobrą posadę w Tow. Kredytowym Miejskim, byleby — nie pisał i nie doradzał... Pan Matuszewski jakoby odmówił... Chce w dalszym ciągu mądrzyć i przewodzić. Tragedją dzisiejszej Polski jest chwiejność i połowiczność. Przecież gdzieindziej ludzi, którzy okazali się niedołęgami, pijakami, próżniakami, nieukami, lub tym, którzy się choćby pomylili (politykowi nie wolno się mylić) mówi się poprostu: paszoł won! Dlaczegóż tego nie można zrobić w Polsce? My ze swej strony wskazywaliśmy już czynnikom miarodajnym, gdzie jest miejsce dla p. Matuszewskiego. Byłby to przecież doskonały nauczyciel w średnich klasach żeńskiego gimnazjum. W klasach najwyższych nie obyłoby się bez trudności ze strony uczenic...

CO TO ZNACZY?! Na ostatnim zebraniu Ligi Narodów znalazła się na porządku obrad kwestja Gdańska. Atakował komisarz Ligi Narodów pan Lester, bronił się prezes senatu gdańskiego hitlerowiec Greiser. Pan minister Beck, polski minister spraw zagranicznych, w toku tej walki... pośredniczył... Ze zdumieniem świat cały przyglądał się temu widowisku. Co to wszystko znaczy?! To Liga Narodów ma w Gdańsku swoje interesy?! To Polski stanowisko Gdańska nic nie obchodzi?! To Polska jest neutralna lub pośrednicząca?! Przecież dziecko zrozumie, że wszystko to, co Niemcy wyprawiają z Gdańskiem zmierza do odsunięcia Polski z Gdańska, a potem, stopniowo, we właściwym czasie, i z nad Bałtyku!

Przyznajemy, że polityka zagraniczna Polski, a w szczególności polityka polsko - niemiecka, to sprawa specjalnie skomplikowana. Nie da się rozstrzygnąć tak prosto jak to przedstawia prawica narodowa. Faktem jednak jest, że p. minister Beck w swoich posunięciach jest najzupełniej odosobniony. Przypominamy, że w naszym artykule wstępnym, zamieszczonym wobec mianowania nowego rządu, ustępy dotyczące pana ministra Becka (i pana ministra sprawiedliwości Michałowskiego) zostały skonfiskowane.

ZWYCIESTWO POŚMIERTNE STAWISKIEGO. Wielki oszust, francuski żyd Stawiski, zastrzelony po wykryciu jego nadużyć, odniósł po śmierci wielkie moralne zwycięstwo. Oto politycy, którzy należeli do ugrupowań popierających tego największego łotra, znaleźli się obecnie u steru francuskiego rządu. Jest to niebywały skandal. W swoim czasie przewidywaliśmy trudności wewnętrzno - polityczne Francji, podkreślając, że Francja nie ma nacjonalizmu na dole i że dół społeczny francuski daje się bałamucić przez różnych żydłaków w rodzaju socjalisty Bluma. Życzymy Francji uzdrowienia politycznego, co jest, naszym zdaniem, jedynie możliwe przez stworzenie ruchu lewicowo - narodowego.

Jeszcze jeden żyd na kierowniczym stanowisku

SOSNOWIEC (—) Decyzją Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie zotał mianowany naczelnikiem urzędu telefonicznego w Sosnowcu żyd Moszek Lenczner, na miejsce inż. Brodowskiego.

Zatem Zagłębie Dąbrowskie wzbogaciło się jeszcze o jednego żyda zajmującego kierownicze stanowisko w urzędzie państwowym.

Wiadomość o nominacji żyda wywołała duże wrażenie w społeczeństwie polskiem nie wyłączając żywiołów radykalnych.

Czy nie zadużo obowiązków?

Na terenie Dąbrowy znany jest p. Sunderland, przechrzta, pełniący funkcje inspektora kolei państwowych przy odbiorze szyn kolejowych z Huty Bankowej. Pan Sunderland znany jest szczególnie dlatego, że, jako urzędnik kolei, przeznaczony do kontroli dostarczanych państwu szyn zajmuje bezpłatne mieszkanie kilkopokojowe w domu Huty Bankowej, i ma dużo czasu i dużo pieniędzy. Zajmuje się kinami. Na terenie Dąbrowy nabył już na własność trzy kina. A także folwark w Radomskiem...

Jak widzimy, zakres prywatnych obowiązków p. Sunderlanda jest rozległy, cóż więc dziwnego, że podobno zdarza się czasem, że szyny przyjęte przez niego, wracają po pewnym czasie spowrotem do Huty, niezdatne do użytku. Byłby więc czas, ażeby miarodajne czynniki zainteresowały się osobą p. S., i zwolniły go z obowiązków. Przecież dopuszczanie do tego, by jednostki się „przepracowywały", a bezrobotni przymierali z głodu jest wielką niesprawiedliwością.

Tak przynajmniej nam się wydaje....

Dnia 23 b. m.
w Sali Domu Katolickiego,
przy ul. Prez. Mościckiego,
o godz. 12-tej
wygłosi
red. mec. dr. JAN TOMASIK,
z Krakowa
odczyt p. t.:
ROLA NARODOWEGO SOCJALIZMU W POLSCE.

ZDZISŁAW SZYSZKA

Zwycięstwo Prawdy

Nowela 4)

— Nie obawiaj się pan — wyrzekł Michlewski, do wystraszonego żyda. Za honorowy jestem aby mścić się na tobie. Zemści się za mnie czas, który takich jak ty wstrętny żydzie, zmiecie z powierzni polskiego życia. Ostatnie słowa wypowiedział z naciskiem, następnie skłonił się koleżankom i kolegom a nieco później był już na ulicy. Formalnie w całym tego słowa znaczeniu. Stracił pracę — możność utrzymania się przy życiu. Marne coprawda było to życie, ale jakoś żył. Teraz stracił i to. Lecz nad tem nie bolał tak bardzo. Więcej przejęła go myśl, iż teraz, gdy ma czasu w bród, musi skończyć z czynną działalnością w Partji. Bo jakżeż będzie pracował społecznie, bezinteresownie i ideowo, gdy musi szukać pracy, aby nie zdechnąć z głodu. Pozostał bez środków do życia. Ogarnęła go głucha rozpacz. Ale postanowił jednak pokonać w sobie ból i rozpacz. Zacisnął zęby i powlókł się do swojego ubogiego mieszkanka na poddaszu. W czterech ścianach swego pałacu pociechy szukał w dociekaniach i smutnych myślach. Przez szereg dni nie stykał się z ludźmi. Wprost ich unikał. Każdy dzień spędzony na rozmyślaniach pogłębiał jego światopogląd, utrwalał jego myśli i ideje. W miarę postępu rozwijającej się nędzy, potęgowało się w nim śpiące uczucia i pragnienia. Wte dy zniknie Krzywda, Niesprawiedliwość i Nędza — myślał coraz częściej, gdy ujarzmiony człowiek zbudzi się z apatji i bierności.

— Powstać musi człowiek przeciwko człowiekowi.

Po schorowanej głowie, wycieńczonej nędzą i głodem snuły się myśli o Rewolucji. Wielkiej Rewolucji w imię Prawdy, o którą walczyła Ludzkość od samego początku świata. Marzył o Niej i Michlewski. Wierzył iż kiedyś nastąpi brzask wschodzącej Prawdy. A tymczasem powoli konało w nim życie, jedynie myśl o Rewolucji żyła jeszcze. Lecz za słaby był, by ją głosić i nawoływać do niej. Skrajna nędza zmusiła go do porzucenia marzeń i snów. Zmuszony był szukać pracy i chleba.

Minęło znów kilka dni. Czas wlókł się powoli jakgdyby zamarł zupełnie. O zmroku wracał Michlewski z codziennej wędrówki, gonitwy za chlebem. Napróżno. Gdziekolwiek się zwrócił, spotykał odmowę i niechęć. Dla niego nie było pracy. Inni mieli po kilka posad, posadek. Inni mieli zadużo dochodów, a on musiał przymierać z głodu jak ostatni dziad-żebrak, jak pies-włóczęga. Brał ochłapy rzucane przez „litościwych ludzi". Tak zjechał nisko. Nie miał odwagi skończyć z marnym swym życiem. Nigdy nie wracał jeszcze tak głodny i słaby jak dziś. Idąc potrącał przechodni. Z głodu i wycieńczenia tracił już wzrok.

— Muszę uważać, bym nie upadł — myślał.

Lecz zbolałe, na pół bose nogi odmówiły posłuszeństwa. Upadł na bruk... Owładnęła nim jakaś dziwna niemoc, jakgdyby zapadał w sen.

— Zmoży mię mróz... Muszę wstać bo zmarznę — jak błyskawica przebiegła myśl przez stężały ze zmęczenia i mrozu mózg. Zaczął się bronić przed znużeniem resztkami sił. Wreszcie podniósł się i zaczął iść. Nogi pod nim uginały się jak z wosku, musiał się trzymać murów kamienic. Z trudnością przeszedł przez jezdnię, skręcił w jedną ulicę, później w drugą i stanął przed jakimś sklepem. Spojrzał na wystawę i ujrzał... bochenek świeżego chleba.

(c. d. n.)

Wydawca i Redaktor Józef Kojder

Drukarnia L. Gronusia dzier. J. Kowalski Kraków Stolarska 6 tel. 110-18